

BESTIA CZY BOOGIEMAN?
KTÓRY ZDOBĘDZIE JEJ SERCE?

SARAH BRIANNE

CHLOE

MADE MEN

TOM 3



Tytuł oryginału

Chloe

Copyright © 2016 by Sarah Brianne

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Powązka

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-428-3

SARAH BRIANNE

CHLOE

MADE MEN #3

**TŁUMACZENIE
MARTA SŁOŃSKA**

OŚWIĘCIM 2020

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Demon po nią przyszedł

Teraźniejszość

Chloe wpatrywała się w pustą, białą ścianę przed łóżkiem, wciąż ściskając kurtkę, którą Amo ostrożnie założył jej na ramiona. Było w tej kurtce coś, co trzymało demony w ryzach. Może chodziło o to, że został na niej jego zapach, a może o ciepło, które sprawiało, że czuła się, jakby wciąż trzymał ją w...

TRZASK!

Odgłos łamanych kości zaatakował jej uszy, gdy kij bejsbolowy uderzył w bezwładne ciało. Przez ułamek sekundy widziała tę scenę przed sobą, jakby wyświetloną na ścianie.

Wróciła do rzeczywistości, niemal zapominając, dokąd zmierzały jej myśli. Gdyby nie męski zapach Amo wydobywający się z drogiej tkaniny, faktycznie podążyłyby w tamtym kierunku. Przyszło jej do głowy, że ta kurtka działa na nią uspokajająco, ale nie doświadczyła czegoś takiego już od dawna. Wydawało jej się tak tylko dlatego, że dręczące ją lęki powinny były już nią zawładnąć, zmuszając ją do oglądania na nowo tego, co...

TRACH!

Ponownie obraz kija trafiającego w nogę mężczyzny, leżącego na podłodze praktycznie bez życia, błysnął na ścianie, po czym znikł.

Przejechała kciukiem po tkaninie, nie rozumiejąc, dlaczego jej ciało nie zastyga bez ruchu, tak jak milion razy do tej pory, kiedy koszmary przewijały się jej przed oczami.

Raz jeszcze gładząc miękki materiał, doszła do wniosku, że w dotyku wydawał się równie drogi, jak...

Para złych, niebiesko-zielonych oczu spojrzała na nią z białej ściany, mroząc krew w żyłach. Patrzyła, jak mężczyzna ściska kij w dłoni z taką siłą, że była pewna, iż drewno pęknie w jego uścisku, zanim broń opadnie po raz ostatni.

CHRUP!

Kurtka Amo nie była już w stanie wyrwać jej z tego koszmarne snu.

Demon po nią przyszedł.

ROZDZIAŁ DRUGI



Cofając się w czasie

Cztery lata wcześniej

Obudziła się, czując pieczenie na twarzy i ból w całym ciele. Chciała krzyknąć, ale za bardzo zaschło jej w gardle. Nie dość, że pomieszczenie wokół zdawało jej się obce, to jeszcze wypełniał je dziwny, sterylny zapach.

Nie potrafiła nic sobie przypomnieć ani odgadnąć, gdzie może się teraz znajdować; miała wrażenie, że czymś ją naszprycowano.

Półprzytomna próbowała unieść powieki, ale wszystko rozmywało się jej przed oczami. Stała przed nią jakaś postać.

– Chloe – powiedział mężczyzna, kładąc jej dłoń na ramieniu.

W chwili, gdy męska dłoń dotknęła jej skóry, jej umysł zalały wspomnienia okropności, przez które dopiero co przeszła, jakby cofnęła się w czasie, żeby przeżyć je po raz kolejny.

Rozpaczliwie próbowała wydobyć z siebie krzyk, ale stać ją było tylko na słaby, ochryply szept.

Kiedy dłoń nieco mocniej zacisnęła się na jej ramieniu, zaczęła na oślep wymachiwać rękami i nogami. Nie była pewna, czy zdoła raz jeszcze przetrwać przemoc, której dopiero co doświadczyła.

– To ja, Chloe, twój ojciec. Już nic ci nie grozi – powtarzał cicho mężczyzna, próbując ją uspokoić.

Jedyne, o czym była w stanie myśleć, to dłoń na jej ramieniu, jakby wciąż przechodziła przez wcześniejsze męczarnie. Chciała tylko, żeby to się skończyło. W końcu zdołała krzyknąć:

– Puść mnie!

Ale ojciec tylko złapał ją mocniej, obiema rękami.

– Cii! Nic ci już nie grozi... Jesteś w szpitalu – zaczął, ze wszystkich sił próbując powstrzymać ją przed ściągnięciem czyjejs uwagi.

Gorące łzy popłynęły jej po policzkach, a potem salę wypełniło szuranie stóp i więcej par rąk przyparło ją do łóżka.

– Proszę, dłużej nie wytrzymam! – krzyknęła.

– Ma atak paniki. Podajcie jej coś! – rzucił ojciec szybko, zanim Chloe zdążyła powiedzieć coś jeszcze.

Chloe poczuła, jak igła kłuje ją lekko w ramię. Siły zaczęły ją opuszczać i nie była w stanie dłużej stawiać oporu. Niestety, w odrętwienie popadło tylko jej ciało, nie umysł. Wciąż czuła na sobie dłonie swojego oprawcy, a nie ludzi dookoła.

Wbiła spojrzenie zażawionych oczu w pustą, białą ścianę za plecami pielęgniarek.

Proszę, niech nikt mnie już nie dotyka.



– P-przestańcie! – wykrztusiła Chloe chyba po raz setny, znów czując na sobie czyjeś dłonie.

Uklucie igły przebijającej obolałą skórę było niczym w porównaniu z ich uściskiem. Policzki zapiekły ją od łez i zdała sobie sprawę, że musiała płakać przez sen, bo nigdy

nie dawali jej zachować przytomności nawet na pięć minut, zanim znów wstrzykiwali jej środki nasenne.

Kiedy leki przejmowały władzę nad jej ciałem, jej ostatnią myślą było, że chciałaby być zrozumianą.

Oni myśleli, że krzyczy, żeby przestali ją usypiać, ale tak naprawdę krzyczała, żeby zabrali ręce z jej ciała.



Budziła się; mgła spowijająca jej umysł ustępowała. Chloe po raz kolejny odzyskała przytomność. Nie wiedziała, od jak dawna leży w szpitalu ani ile miała już za sobą takich przebudzeń, kończących się zawsze krzykami i bólem. Tym razem leżała bez ruchu, bojąc się nawet otworzyć oczy.

Bolała ją twarz. Chciała coś zrobić, żeby ból ustąpił.

Nie ruszaj się.

Wspomnienie tamtego mężczyzny...

Nie płacz. Nie krzycz.

Chloe musiała stłumić odruchowe reakcje i pomyśleć rozsądnie, jak powstrzymać ich przed dalszym szprycowaniem jej lekami.

Inaczej nic ze mnie nie zostanie... O ile w ogóle jeszcze coś zostało.

Nawet z zamkniętymi oczami czuła czyjaś obecność w pomieszczeniu. To pewnie ojciec, w końcu był tu za każdym razem, kiedy się budziła. Nie wiedziała nawet, czy w ogóle stąd wychodził. Pytanie brzmiało – dlaczego?

Ojciec chciał rozmawiać, ale gdy tylko wpadała w histerię, nie dawał jej nawet szansy się wykrzyczeć, tylko traktował ją jak wariatkę.

Dlaczego?

Usłyszała, jak porusza się w odległym kącie sali, i wiedziała, że nie śpi, więc postanowiła wykorzystać dzielącą ich odległość na swoją korzyść.

Zaczęła rozchyłać wargi, nie otwierając oczu z obawy, że jeśli to zrobi, histeria weźmie nad nią górę i cały ten okrutny cykl zacznie się od nowa.

– Ja... nie chcę, żeby ktokolwiek więcej mnie dotykał – wyszeptała najwyraźniej, jak mogła.

Dobiegł ją dźwięk, jakby ojciec wstawał z miejsca.

Wspomnienie jakiejś twarzy przemknęło jej przez głowę i poczuła niewidzialne dłonie zaciskające się na jej szyi.

– Nie! – Otworzyła szeroko oczy i zobaczyła wokół siebie pogrążoną w półmroku szpitalną salę. Wzięła głęboki wdech, próbując wyrównać głos i zachować spokój. – Nie podchodź bliżej... Proszę.

Po chwili ojciec usiadł z powrotem na krześle.

W pomieszczeniu panowała niesamowita cisza. Chloe nie rozumiała, dlaczego on o nic jej nie pyta, nie docieka, co się stało, ani – co ważniejsze – kto jej to zrobił.

Czy tata już wie? Czy tamten człowiek siedzi już za kratkami?

Postanowiła, że od tego zacznie.

– Wiesz, co mi się stało, prawda?

Wyraz jego zmęczonej twarzy wystarczył jej za odpowiedź.

Ojciec uniośł ręce i powoli wstał.

– Nie dotknę cię. Chcę tylko podejść bliżej. Dobrze?

Bardzo starała się być silna, więc skinęła głową, a potem wstrzymała oddech, gdy powoli szedł w jej kierunku. Rozluźniła się tylko odrobinę, gdy stanął koło łóżka, nie próbując jej dotknąć.

Spuścił na nią wzrok, przyglądając się na nowo swojej córce.

Jej milczące pytania pozostawały bez odpowiedzi, więc zmusiła się, aby wyszeptać:

– Złapaliście go?

Spojrzał na nią z niezrozumieniem, unosząc krzaczastą brew.

– Kogo?

Zdumiona Chloe zamrugła kilka razy, zastanawiając się, czy to aby nie sen, ale piekący ból twarzy zaraz utwierdził ją w przekonaniu, że nie.

– Kto mi to zrobił? – wykrztusiła.

– Chloe, miałaś wypadek samochodowy. – Jego słowa brzmiały jak wyćwiczona kwestia.

– Nie było żadnego wy...

– Miałaś wypadek samochodowy, tylko tyle wiesz.

– Jego głos był spokojny i opanowany.

Chloe zaczęła gwałtownie kręcić głową. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie, wcale nie. On zrobił...

– Miałaś wypadek. Nikt cię nie skrzywdził.

– N-nie! – krzyknęła, a policzki znów zapiekły ją od łez.

– Miałaś wypadek samochodowy, tylko tyle wiesz. Miałaś wypadek. Nikt cię nie skrzywdził. – Jego głos zaczął brzmieć hipnotyzująco.

Teraz już nie tylko kręciła głową, ale też cała się trzęsła.

– NIE! NIE! NIE!

Tym razem do sali weszła jedna pielęgniarka ze strzykawką, zamykając za sobą drzwi.

Ojciec podszedł i przytrzymał Chloe w miejscu. Dziewczyna zaczęła wrzeszczeć co sił w płucach, rozpaczliwie próbując odepchnąć od siebie ich ręce, w końcu jednak igła przebiła obolałą skórę ramienia.

Ignorując jej krzyki, mówił wciąż tym samym, melodyjnym głosem:

– Miałaś wypadek samochodowy, tylko tyle wiesz. Miałaś wypadek. Nikt cię nie skrzywdził...

ROZDZIAŁ TRZECI



Czy robi ci się niedobrze na jej widok?

Siedziała na szpitalnym łóżku, nie ruszając się i nie odzywając ani słowem. Tkwiła nieruchomo, godzinami robiąc tylko jedno: patrząc. Wpatrywała się w białą ścianę przed sobą i tylko w nią. Widziała na niej swoją przeszłość, swoje koszmary.

Miałam wypadek samochodowy.

Stukot obcasów zbliżających się do drzwi nie wyrwał jej z transu.

Do pokoju weszła ubrana w strój biznesowy kobieta o krótkich, czarnych włosach ułożonych w idealną fryzurę. Na szyi miała lśniący, perłowy naszyjnik. Widziała Chloe po raz pierwszy od „wypadku”, więc poświęciła chwilę, żeby się jej przyjrzeć.

– To niefortunne, co zrobili... To znaczy, co się stało z jej twarzą. Myślę, że moglibyśmy obrócić to na naszą korzyść i jakoś skorzystać na tej sytuacji. – Zjechała wzrokiem niżej. – Ale chyba lepiej, żeby nie odsłaniała ramion; nie chcemy, żeby ludzie za bardzo się nad nami litowali.

Tylko tyle wiem.

Odwróciła się i ruszyła w stronę ojca Chloe, który wyglądał przez okno.

– Może pójdziesz do domu i trochę odpoczniesz, Maxwell? Wyglądasz na zmęczonego. Ja wrócę do biura i będę dalej zajmować się wszystkim. Resztę zostaw pielęgniarce.

Maxwell nawet nie odwrócił się w jej stronę.

– Czy kiedykolwiek kochałaś naszą córkę, czy tylko robi ci się niedobrze na jej widok?

– Już o tym rozmawialiśmy. – Matka Chloe westchnęła.

Obrócił głowę i spojrzał na nią z obrzydzeniem.

– Co czujesz, kiedy teraz na nią patrzysz?

Miałam wypadek.

– Proszę, nie zaczynaj tego tematu w jej obecności.

– Co w niej widzisz, Elaine? Swoją siostrę czy może dumę ze swojej kobiecości, którą straciłaś, kiedy dowiedziałaś się, że nie możesz w naturalny sposób urodzić dziecka?

– No tak, zdaje się, że wybrałaś nie tę siostrę, którą powinieneś – prychnęła Elaine.

Maxwell z powrotem przeniósł wzrok na okno.

– Wiem o tym.

Elaine ze złością ruszyła w stronę drzwi.

– Powiedziałabym ci, żebyś mnie dla niej zostawił, ale możesz podziękować swojej córce za to, że ją zabiła.

Kiedy trzasnęły zamykane drzwi, oderwał wzrok od okna i spojrzał na Chloe.

Jedna, jedyna łza spłynęła mu po policzku.

– Nie słuchaj jej. – Wstał, podszedł do jej łóżka i otworzył fiolkę z lekarstwem.

Nikt mnie nie skrzywdził.

Położył małą, białą pigułkę na łyżeczce i przysunął jej do ust.

– Od tego zrobi ci się lepiej.



Wypis ze szpitala powinien był ją ucieszyć, ale te małe, białe tabletki, które zapisał jej lekarz, sprawiały, że trudno

jej było poczuć cokolwiek. Nie zmieniały jej w nieruchome, bezwładne warzywo, ale sprawiały, że czuła się pusta w środku jak wydrażona skorupa.

– Umyj się. Wciąż cała cuchniesz szpitalem – wypluła z siebie jej matka, marszcząc nos z niesmakiem.

Chloe poszła do łazienki, włączyła światło i zamknęła za sobą drzwi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że aż do tej chwili unikała luster.

Co prawda potężna dawka leków tłumiła emocje, ale żółć wzbierająca w gardle mówiła jej, że powinna coś czuć.

Prawą stronę twarzy wciąż miała opuchniętą i znaczyła ją szrama zaczynająca się około pięć centymetrów powyżej brwi i sięgająca aż do zapadniętego policzka. Druga rana ciągnęła się na dwa centymetry powyżej i poniżej prawego kącika ust. Obydwa ślady były świeże i pokraczne; jasna, zaogniona czerwień skóry stopniowo bladła i przechodziła w odcienie różu.

Chloe spuściła wzrok i powoli zdjęła z siebie resztę ubrań. W szpitalu była tak zaabsorbowana bólem twarzy, że nie zauważyła nawet, że ma też rany na ramionach.

Miałam wypadek samochodowy; tylko tyle wiem. Miałam wypadek. Nikt mnie nie skrzywdził.

– Nie słyszę płynącej wody. – Matka zamasyście otworzyła drzwi i zastała ją przyglądającą się sobie ze łzami w oczach. Natychmiast weszła do łazienki, zamknęła drzwi i ruszyła prosto w stronę wanny, żeby odkręcić kran. – Wchodź do środka.

Dziewczyna nie ruszyła się z miejsca, tylko nadal przyglądała się sobie w szoku, więc kobieta podniosła głos.

– Chloe. Wchodź. Do środka.

Zaszklone oczy Chloe napotkały w lustrze spojrzenie kobiety.

– Sama mogę się umyć. – Minęły lata, odkąd ostatni raz kąpała ją matka. Mimo spowijającej jej umysł mgły pamiętała, jak brutalnie to robiła; w jej rękach myjka zdawała się zmieniać w drucziany zmywak. Zaczęła się myć pod prysznicem najszybciej jak tylko mogła. Ale to było przed „wypadkiem”, kiedy jeszcze nie przeszkadzał jej dotyk.

– Więć zrób to tak, żeby nie zamoczyć sobie szwów.

Szybko weszła do lodowato zimnej wanny. Sięgnęła po myjkę i podłożyła ją pod strumień wody.

– Już je moczysz... – stwierdziła Elaine szorstko.

Chloe próbowała bardziej uważać, ale przeszkadzały jej napływające do oczu łzy.

– Daj mi to. – Matka wyrwała jej myjkę i uklękła na podłodze, żeby sięgnąć do wanny.

Dziewczyna zaczęła płakać, bojąc się chwili, kiedy dotknie jej skóry.

– Sama mogę to zrobić!

– Najwyraźniej nie. – Elaine zaczęła szorować jej plecy, pchając Chloe do przodu.

– Proszę! Poradzę sobie! – Próbowała unikać obcego dotyku, ale bez skutku. Im bardziej się starała, tym mocniej matka tarła jej skórę. Żadna ilość łez, protestów i prośb nie była w stanie jej uratować. Tak jak wtedy, kiedy została porwana, wszystko to sprawiało tylko większą przyjemność oprawcy.

Było dużo gorzej, niż pamiętała, ale może to tylko dlatego, że teraz każdy dotyk był dla niej niepożądany.

Spojrzała na szorującą zawzięcie matkę i w jej miejscu ujrzała mężczyznę, którego wspomnienie już zawsze miało ją dręczyć nie tylko w koszmarnych snach, ale i na jawie.

ROZDZIAŁ CZWARTY



Co czujesz, kiedy teraz na nią patrzysz?

Sen nie nawiedzał więcej Chloe, bo niebezpiecznie było spać. Kiedy leżała sama w swojej sypialni, czuwając wpatrzone w białą ścianę, przed oczami przewijały jej się sceny z porwania, jakby oglądała film.

Jasne, cholernie ją to przerażało, ale z dwojga złego to było lepsze.

Kiedy leżała sama w swojej sypialni, pograżona we śnie, z zamkniętymi oczami, nie oglądała filmu ze swojego porwania. Przeżywała je na nowo.

Czuła dłonie zaciskające się na jej szyi...

Ostrze przebijające moją skórę...

To przerażało ją jeszcze bardziej.

Pokręciła głowę ze znużeniem.

Nikt mnie nie skrzywdził.

Minęło już sporo czasu, odkąd ostatnio zażyła lekarstwo i myślała teraz przytomniej.

Może to, co ją dręczyło, nie było okropnym koszmarem, tylko rzeczywistością.

Mijały godziny, a ona siedziała, rozmyślając w udreće, co było prawdą, a co snem. Wreszcie usłyszała za drzwiami czyjeś kroki i wiedziała, że wkrótce uwolni się od tych myśli – od jakichkolwiek myśli, prawdę mówiąc.

Zapach, który poczuła, kiedy ojciec wszedł do pokoju, sprawił, że zmarszczyła nos. Patrzyła, jak Maxwell zbliża

się do łóżka chwiejnym krokiem, kilka razy o mało się nie przewracając.

– Tato, wszy-wszystko w porządku?

– Tak. Co do ch-ch-cholery miałoby być nie w porz-rz-rządku? – wybełkotał ostrym tonem.

Na widok pijanego ojca serce Chloe zaczęło z nerwów szybciej bić. Nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie.

Siedziała cicho, cierpliwie czekając, aż uda mu się otworzyć fiolkę z lekarstwem.

– T-ty to z-zrób. – Rzucił buteleczkę na łóżko.

Podniosła ją i otworzyła, starając się opanować drzenie, po czym wytrząsnęła z niej jedną małą, białą tabletkę. Zakręciła fiolkę i szybko odstawiła ją na szafkę nocną, bo bała się podać ją ojcu i ryzykować, że go dotknie.

Maxwell gwałtownym ruchem porwał buteleczkę, wypełniając pokój grzechotem pigułek, i zataczając się wyszedł z powrotem na korytarz.

Chloe siedziała w szoku, wpatrzona w zamknięte drzwi, i modliła się w duchu, żeby ojciec nigdy więcej nie wszedł przez nie w takim stanie.

Wydawał się w pewien sposób...

Brutalny, tak samo, jak on...

Rozchyliła dłoń, odsłaniając spoczywającą w niej małą, białą tabletkę.

Szybkim ruchem wsadziła ją sobie do ust i przełknęła. Miała nadzieję, że zacznie działać jak najprędzej.

– Miałam wypadek samochodowy, tylko tyle wiem. Miałam wypadek. Nikt mnie nie skrzywdził.



Niedługo potem wizyty ojca w jej pokoju stały się rzadsze, a za każdym razem, kiedy przynosił jej lekarstwo, był bardziej pijany i opryskliwy niż poprzednio. Stopniowo odstawiając tabletki, Chloe musiała się nauczyć sama radzić sobie z bólem. Nie wiedziała, co przerażało ją bardziej: rozpędzony pociąg pełen emocji, który uderzał w nią, ilekroć ustępowało działanie leków, czy widok ojca wchodzącego przez drzwi. Żeby zdecydować, co jest gorsze, równie dobrze mogłaby rzucić monetą. I jedno, i drugie przyprawiało ją o koszmary.

Coś się w niej popsło i tabletki nie były w stanie tego naprawić. Działały tylko jak plaster, tymczasowe rozwiązanie pozwalające jej nie czuć emocji, które ją wykańczały. Nie leczyły jej, lecz sprawiały, że gniła od środka. W głębi duszy wiedziała o tym. Poczucia to w chwili, gdy przestała działać ostatnia dawka leku, i wtedy właśnie podjęła decyzję.

Podskoczyła na łóżku, słysząc dźwięk naciskanej klamki.

Maxwell wszedł do pokoju, cuchnąc alkoholem. Był w strasznym stanie. Podeszedł bliżej i praktycznie rzucił w nią fiolką.

Nie podnosząc głowy, Chloe powiedziała:

– J-już ich nie chcę.

– Sł-u... sł-u-u-cham?

Przełykając żółć wzbierającą w gardle, powtórzyła:

– J-już ich nie chcę.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym odpowiedział:

– No to... Skoro już ich-ch nie potrzebujesz, możesz-sz-sz wracać do sz-sz-szkoły.

Odetchnęła głośno, podnosząc głowę i spoglądając na niego.

– P-proszę, nie kaź mi tam wracać!

– Tak...

– Nie! – krzyknęła mimo woli.

Maxwell wymierzył palcem w jej twarz, a ona przestraszyła się, że zaraz ją złapie.

– Nigdy więcej... nie mów do mnie takim tonem, dziewczyno. – Porwał fiolkę z lekarstwem z łóżka. – Jutro wracasz, kurwa do sz-sz-szkoły. Miałaś tylko cholerny wypadek... pam-m-miętasz?

Chloe nie słyszała nawet, jak drzwi zamykają się za nim. Przesiedziała tak całą noc, obejmując się mocno ramionami.

Kiedyś ojciec był dla niej jedynym źródłem miłości i zaufania. Teraz śmiertelnie się go bała.

Ewidentnie nie tylko ją odmienił ten „wypadek”.

Tymczasem musiała na nowo zmierzyć się ze światem, jakby jej życie rodzinne nie było dostatecznie popieprzone. Przez długi czas nie wychodziła nie tylko z domu, ale nawet z własnej sypialni, a teraz miała wylądować z powrotem w liceum, jakby w ogóle nic się nie wydarzyło.

Kiedy nastał ranek, Chloe poszła do swojej łazienki. Jedno spojrzenie w lustro wystarczyło, żeby dokładnie wiedziała, jak będą ją traktować dzieciaki w szkole.

Czy robi ci się niedobrze na jej widok?

Pamiętała, jak wyglądała jeszcze nie tak dawno temu. Kiedyś uważała się za ładną.

Co czujesz, kiedy teraz na nią patrzysz?

Teraz jedyne, co widziała, to brzydota, która do niej przylgnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY



To jedno słowo, które miało jej towarzyszyć
już zawsze: „dziwoląg”.

Elaine odwiozła ją do szkoły. W jej spojrzeniu nie było ani krzty współczucia, kiedy wyganiała Chloe z auta, bo nie chciała spóźnić się do pracy. Nie było sensu błagać, żeby nie zmuszała jej do przekroczenia progu placówki. Zresztą Chloe i tak wolała już dżunglę, jaką było Legacy Prep High, od siedzenia w samochodzie z matką.

Ruszyła w stronę głównego wejścia szkoły. To było zbyt wiele jak dla czternastolatki, zwłaszcza biorąc pod uwagę przez co przeszła, odkąd po raz ostatni przekroczyła próg tych drzwi. Nie tylko wyglądała wtedy jak inna osoba, ale naprawdę była inną osobą. Zmieniła się nie do poznania.

Może nie będzie tak źle.

Z trudem przełknęła ślinę i zebrała się w końcu na odwagę, żeby otworzyć drzwi i wejść do środka. Miała nadzieję, że jej blizny wzbudzą tylko coś na kształt współczucia i ludzie zostawią ją w spokoju. O nic więcej nie prosiła.

Obciągając rękawy czarnego swetra, żeby zakrył wierzch dłoni, ruszyła korytarzem. Serce natychmiast zamarło jej w piersi, kiedy cisza rozeszła się falą dookoła. Wszelkie hałasy – szuranie stóp, trzask zamykanych szafek, głośne rozmowy – ucichły tak, że dałoby się usłyszeć upadającą szpilkę.

Wiedziała, że będą się gapić.

Niech to z siebie wyrzucą i będzie już po wszystkim.

Musiała przypominać sobie, żeby stawiać jedną stopę przed drugą i skupić się na dotarciu do sali lekcyjnej. Korytarzem poniosła się fala szeptów, zbyt cichych, by Chloe dała radę zrozumieć ich treść... Aż usłyszała to jedno słowo, które miało jej towarzyszyć już zawsze: „dziwoląg”.

Zwiesiła głowę, pozwalając, aby długie, czarne, jedwabiste włosy opadły jej na twarz, zasłaniając bliznę i wstyd.

Na to głośno wypowiedziane słowo wokół rozległy się chichoty. Wiedziała, z czyich ust padło. Pewna blondynka właśnie podpisała na Chloe wyrok śmierci. Myśl, że niedługo będzie po wszystkim, była ponurym żartem, odbiciem ostatnich okruchów jej dawnej naiwności.

Zdawało się jej, że minęła cała wieczność, zanim dotarła do sali i ostrożnie zajęła miejsce z tyłu. Siedziała ze spuszczoną głową, podczas gdy do pomieszczenia wchodzili inni uczniowie, szepcząc coś na jej widok. Nie podniosła wzroku nawet, gdy zaczęła się lekcja. Dopiero kiedy usłyszała, jak drzwi otwierają się ze skrzypnięciem, a w sali zapada cisza, spojrzała w tamtą stronę.

Serce w jednej chwili zamarło jej w piersi, gdy patrzyła, jak przez drzwi przechodzi dziewczyna o krótkich włosach w odcieniu truskawkowego blondu i zajmuje miejsce z przodu.

– Wypoczęła pani, panno Buchanan? – Nauczyciel uniósł brew, mierząc wzrokiem spóźnialską.

W sali rozległy się złośliwe chichoty, zanim dziewczyna odpowiedziała:

– Jasne.

Chloe musiała odwrócić wzrok. Wbiła spojrzenie w kolana i zauważyła, że wykręca nerwowo ręce. Zapomniała, co wydarzyło się ostatnim razem, kiedy była w szkole. Za-

pomniała, co stało się tej biednej dziewczynie.

Co oni jej zrobili...

Wykręciła ręce jeszcze mocniej, czując wzbierającą nienawiść do samej siebie za to, że zapomniała.

Nawet po tym wszystkim, co przeszła, powinna była chociaż raz pomyśleć o niej.

Pomyśleć o tym, co ja jej zrobiłam...

Wbiła wzrok w biały blat szkolnej ławki, a wspomnienie tamtych wydarzeń stało jej przed oczami...

Chloe wpatrywała się w osłupieniu, jak cała grupa kolejno wymierza ciosy bezbronnej dziewczynie leżącej na ziemi. Nie miała pojęcia, co robić; przywódcy tej całej bandy, para bliźniąt – Sebastian i Cassandra, i tak wątpili już w jej intencje. Stale zerkali w jej stronę, patrząc, jak reaguje i czy nie próbuje uciec. Powiedziała sobie, że pobiegnie po pomoc, gdy tylko zaczęli wlec tę dziewczynę korytarzem w stronę wyjścia z budynku, ale jedno z nich się zorientowało i złapało ją za ramię, zmuszając, aby poszła z nimi.

Gdyby teraz uciekła, bez wątpienia złapałoby ją i potraktowali tak samo, jak dziewczynę leżącą na ziemi. W tej chwili jedyne, co mogła dla niej zrobić, to patrzeć i czekać, aż tamci odejdą i będzie mogła wezwać pomoc. W przeciwnym razie nikt nie będzie miał pojęcia, że leży tu, za szkołą, pozostawiona samej sobie.

Spuściła wzrok na mocno już zakrwawioną dziewczynę, czując, jak żółć podchodzi jej do gardła. Nie była pewna, jak długo jeszcze zdoła patrzeć, niczym się nie zdradzając.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wszyscy zrobili już swoje i zaczęli się zbierać do powrotu. Chciała wezwać pomoc najszybciej, jak to możliwe.

– Czekaście.

Wszyscy zatrzymali się, słysząc głos Sebastiana.

– Opuściłaś swoją kolejkę, Chloe.

Z trudem przełknęła ślinę, starając się szybko coś wymyślić.

– Nie szkodzi; mija nam przerwa na lunch, a ja jestem głod...

Sebastian popchnął ją w stronę leżącego na ziemi ciała.

– No to ją kopnij i się zbieramy.

Chloe spuściła wzrok na dziewczynę, czując, jak pęka jej serce.

– Chyba już jej wystarczy.

– Lepiej ją, kurwa, kopnij.

Sebastian i pozostali podeszli bliżej. Doskonale zdawała sobie sprawę z wiszącej w powietrzu groźby.

Zrobiła kilka kroków w stronę dziewczyny. Chciała upaść na ziemię i zacząć płakać, i krzyzczeć, dopóki ktoś nie przyjdzie i jej nie uratuje. Nie ma mowy, żeby ją kopnęła. Nie da rady.

– Kopnij mnie. Już nie czuję bólu – powiedziała bezgłośnie zakrwawiona dziewczyna, tak żeby tylko do niej to dotarło. Czując, jak pozostali się zbliżają, Chloe zamknęła oczy, zamachnęła się stopą do tyłu i kopnęła dziewczynę w żebra, na tyle mocno, żeby ich zadowolić, ale jednocześnie nie sprawić jej zbyt wiele bólu.

– Zmywamy się stąd. Suka dostała nauczkę. Dobra robota, Chloe.

Wszyscy znów zawrócili w stronę szkoły, ale Chloe nie była w stanie się ruszyć. Poczowała obrzydzenie do samej siebie w chwili, kiedy to zrobiła, ale nie widziała innego sposobu, żeby pomóc.

Spuściła wzrok i zobaczyła, że dziewczyna patrzy na nią błagalnie, jakby prosząc, żeby odeszła razem z całą resztą i nie wzbudzała dalszych podejrzeń. Nie rozumiała, czemu obchodzi ją, czy Chloe dostanie wycisk, czy nie. Nie powinno jej to obchodzić, nie po tym, co zrobiła jej grupa, z którą trzymała. Zwłaszcza że to nie był pierwszy raz.

Dziewczyna nie przestawała błagać, a tamci wciąż śledzili jej każdy ruch, więc odwróciła się, żeby odejść.

Szła ze wzrokiem wbitym w ziemię. Chciało jej się płakać. Tak mi przykro, Elle ...

Chloe szybko otarła łzę, która spłynęła na świeżą bliznę.
Zasłużyłam na to, co on mi zrobił.